50 gr.

Ilustrowany Tygodnik Polski

Nr. 25 Rok I

-Famulus- -Famulus-



SZARADA KRZYŻÓWKA

(Ułożył Z. Urbański)

```
    1 . . . . 2 . . . .3
  4 . . 14 . . . . . . .
    . 5 . . . . . 17 . .
    6 . . 7 . . . . x .
    . x x 8 . . . . x .
    9 15 16 . . . x x .
    . . . x x 10 . . . .
 11 . . . . . 12 . . . .
    . . x x x 13 . . . .
```

Wyrazy czytane poziomo:

1 = pies (6 głosek)
2 = ptak (5 głosek)
4 = przedpłata (11 głosek)
5 = miasto na Podlasiu (9 głosek)
6 = postać w Biblji (3 głoski)
7 = miasto nad Narwią (5 głosek)
8 = miasto w województwie Lubelskiem (5 głosek)
9 = tytuł dziela Szekspira (7 głosek)
10 = postać z mitologji rzymskiej (5 głosek)
11 = imię męskie (6 głosek)
12 = mały statek (5 głosek)
13 = sławny fizyk, dziś nieżyjący— wspak (5 głosek)

Wyrazy czytane pionowo:

1 = narzędzie gospodarskie (5 głosek)
2 = gałąź nauki (9 głosek)
3 = bóstwo rzymskie (7 głosek)
9 = czasownik w bezokoliczniku (4 głoski)
12 = zaimek osobisty (2 głoski)
14 = zobacz Nr. 6 — wyraz czytaj poziomo
15 = imię żeńskie (4 głoski)
16 = panujący władca (3 głoski)
17 = sławny podróżnik i powieściopisarz — wspak (3 głoski)

SZARADA

(Ułożyła Janina Olszewska)

Pierwsza-czwarta — rzeka,
Miasto — trzecia-druga.
Panienki! Niech która z was
do mnie zamruga!
Niech mi słówko rzuci miłe,
co rozmarza,
Wnet ją poprowadzę chętnie
do ołtarza.
A że mi tak śpieszno,
jest w tem wielka racja,
Bo mi całość zbrzydła,
a z nią restauracja.
Żyć chcę, nie umierać,
ożenić się pragnę,
Klnę się, że swą głowę
pod pantofel nagnę,
Cichy będę, skromny
i pełen czułości,
Niech mi tylko żona
nie daje całości.

Z redakcyjnego biurka

Edwardowi Wieczorkowi. Komplet numerów od 1-go włącznie, możemy nadesłać po cenie, jak prenumerata, 1 zł. miesięcznie.

Józefowi Przodzikowi. Za słowa życzliwości i starania, aby pismo nasze rozpowszechniać i jednać mu nowych prenumeratorów serdecznie dziękujemy.

Zwierzchność Gminna w Łososinie dolnej. W myśl życzenia WPanów numery okazowe wysłaliśmy. Za jednanie nam nowych abonentów i rozpowszechnianie naszego pisma, jesteśmy bardzo wdzięczni.

St. szereg. Pawłowi Korzenieckiemu. Dziękujemy za uprzejmą chęć jednania naszych abonentów. Czeki do numeru załączyliśmy.

Franciszkowi Wrześniowi. Z prawdziwą przyjemnością przeczytaliśmy Pańskie życzliwe słowa dla naszego pisma. Nie szczędzimy pracy, by osiągnąć coraz pełniejsze rezultaty i utrzymać pismo na wysokim poziomie treści i formie przy tej minimalnej cenie. Prosimy więc o dopomaganie nam przez rozpowszechnianie pisma. Takie pismo, jak „Ilustrowany Tygodnik Polski“ musi i może oprzeć się na jaknajliczniejszym ogóle prenumeratorów.

Konsulatowi Rzeczypospolitej Polskiej. Żądane słowniki wysłaliśmy. Polskie Biuro wydawnicze jest zaszczycone tem łaskawem zamówieniem.

Janowi Sai w Belgji. Numery wysłaliśmy. Za przyjazne słowa wielce jesteśmy zobowiązani. List w poruszonej sprawie wysyłamy również.

Zarządowi Wystawy Prasy w Ostrowiu. Inicjatywę uważamy za wysoce doniosłą. Damy temu specjalny wyraz. Numery wysłaliśmy.



Jeżeli polubiłeś „Ilustrowany Tygodnik Polski“ i uważasz go za dobre i pożyteczne pismo, jednaj mu nowych abonentów.

Janowi Stanisławskiemu. Niestety, mamy do czynienia zbyt często z niesumiennością albo opieszałością pod tym względem. A jednak regularność opłat prenumeracyjnych jest podwaliną rozwoju każdego pisma. Zupełnie słuszne są uwagi Pańskie, z czego nie omieszkamy skorzystać.

A JEDNAK

choć prenumerata „Ilustrowanego Tygodnika Polskiego“ wraz z „Rozmaitościami naukowemi i literackiemi“ oraz dodatkiem powieściowym wynosi z przesyłką na miejsce za ledwie zł. 1 miesięcznie, niestety wielu Prenumeratorów zalega z jej regulowaniem.

Zmuszeni przeto jesteśmy zwrócić się z uprzejmą prośbą o jaknajrychlejsze uregulowanie zaległości, gdyż nieregularne wpłacanie prenumeraty naraża wydawnictwo na dotkliwe straty i utrudnia prawidłową gospodarkę administracyjną.

Opłata pocztowa ryczałtem | 31 lipca—7 sierpnia 1927 r. | Cena 50 gr.

Ilustrowany Tygodnik Polski

CENA PRENUMERATY:
Miesięcznie . . Zł. 1.—
Kwartalnie. . . „ 3.—
Półrocznie. . . . „ 6.—
Rocznie . . . . „ 12.—

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Warszawa, Miodowa 5, tel. 28-33 i 2-96
Administracja czynna od godziny 9-ej do 4-ej p. p. Redakcja czynna od 10 do 4-ej p. p. Redaktor przyjmuje od godz. 1-ej do 3-ej p. p. Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca. Redaktor działu propagandy i reklamy I. K. Librach przyjmuje od 9-10
Konto P.K.O. Nr. 14315 Konto P.K.O. Nr. 14315

CO TYDZIEŃ OSOBNY DODATEK „ROZMAITOŚCI LITERACKIE I NAUKOWE" ORAZ OSOBNY DODATEK POWIEŚCIOWY I NAGRODY ZA ROZWIĄZANIE ZADAŃ

Rok I. | Warszawa - Kraków - Lwów - Poznań - Wilno - Łódź - Gdańsk | Nr. 25.

Kartki z raptularza

WYSTAWA PRASY POLSKIEJ. — Przeczytaj mi kilka utworów, jakie piszą wasi poeci — oświadczył monarcha perski Artaxerxes wodzowi plemienia, który przybył złożyć mu hołd — a będę wiedział, co sądzić o waszym narodzie i kraju...

Możnaby to samo powtórzyć dziś w tej formie:

— Daj mi do przeczytania kilka waszych najpoczytniejszych pism, a będę wiedział, co sądzić o was i waszej kulturze...

Nie można nie zanotować z przyjemnością ciekawej inicjatywy stowarzyszenia kulturalno-oświatowego „Oświata" w Ostrowi Mazowieckiej, które na sierpień urządza tam „Wystawę Prasy Rzeczypospolitej Polskiej".

Wystawa objąć ma wszystkie gazety i czasopisma wszelkich dziedzin, wychodzące w Polsce.

A więc i w małem prowincjonalnem mieście polskiem znalazły się jednostki, którym przyświeca mądry i pożyteczny cel unaocznienia wszystkim najbardziej widomych znaków naszego życia umysłowego i naszych zainteresowań publicznych. Boć przecież prasa to najwymowniejsze świadectwo współczesnego stanu umysłów i poziomu obywatelskiego społeczeństwa. To bilet wizytowy, prezentujący kulturę i wartości moralne narodu i państwa.

Szlachetna inicjatywa, piękny cel, a więc i pożyteczny wynik spodziewany być może, zwłaszcza gdy organizatorzy postarają się o odpowiednie odczyty i omówienie roli, jaką spełnia uczciwa prasa w Polsce.

DYNAMIT SOWIECKI W WIEDNIU. Dzikusy moralne ludzkości, zakała i ohyda cywilizacji współczesnej, lonty swej zbrodni podkładają wszędzie, gdzie tylko mogą.

Udało się im niedawno podpalić go w Wiedniu, zbroczyć miasto krwią, rozpasać zwierzęce instynkty motłochu i okryć cały kraj żałobą.

Krótki był triumf, ale hekatomba ofiar, spalenie kilku gmachów, zniszczenie cennych dobytków kultury umysłowej w postaci historycznych aktów, dokumentów i druków — oto plon zawieruchy, którą rozpętano nad Austrją.

Lecz zwyciężył zdrowy, bo żyjący zdala od oparów i gangreny wielkomiejskiej lud wiejski. Chłop tyrolski stanął w obronie zagrożonego państwa i karną postawą swoją zaważył na szali wypadków.

I oto dynamit sowiecki w Wiedniu po pierwszym wybuchu spalił na panewce, stając się przestrogą, jak nieustannie czuwać należy nad agitacją zbrodni, która próbuje utorować sobie drogę w każdem państwie i w każdym narodzie.

NIE PARTOLIĆ!... Narzekamy na brak poparcia produkcji krajowej.

I narzekamy często słusznie, gdyż wśród większości naszego społeczeństwa utarło się dziwne przekonanie, że tylko to dobre, co z zagranicy. Byle tandeta, byle nic, jeżeli tylko ma firmę zagraniczną, budzi zachwyt i wydaje się omal cudem.

Jednak bywa czasem i odwrotnie. Narzekanie ma podstawę i słuszność. Zwłaszcza, jeżeli chodzi o film polski. Nie mówimy tu o większych obrazach, których wyświetlono kilka, a niektóre z nich były zupełnie udatne, lecz o kronice filmowej, która ostatnio przesunęła nam szereg wielkich uroczystości, odbywających się w kraju.

I wszystko i wszystkich widzieliśmy na ekranach, dobrych znajomych własnych, dobrych znajomych fotografa, nakręcającego film, tu szefa protokołu, tam przedstawiciela tej lub innej władzy, tam jeszcze kogoś z mniej lub więcej znanych, a często i takich, których niewiadomo poco i dla kogo pokazano z podpisem na ekranie, a każdy z nich z uśmiechem i pozą do aparatu — słowem było wszystko i wszyscy, prócz głównej treści sfilmowanej uroczystości.

Polska to nie Pipidówka, gdzie kum na kuma lubi popatrzeć i doznać rodzinnych wrażeń i wzruszeń nawet wtedy, gdy w grę wchodzi film, mający zobrazować wielką uroczystość narodową.

Zwłaszcza, że tak pożądane byłoby zdobycie się na własny przemysł filmowy, potraktowany szerzej i pełniej, niż dotąd.



A przecież tego rodzaju występy oryginalne nie jednają mu zwolenników, to też to, co mogłoby się stać sprawą ogólną, również zostaje wśród najbliższej rodziny i po rodzinnemu jest traktowane. Taki znów niemądry nie jest najprzeciętniejszy nawet nasz obywatel. Odróżnia rzeczy, traktowane poważnie i serjo, aż nadto.

Nie partolić!...

Z mojej karjery... Wywiad XXII

Zdzisław Kleszczyński

— Działo się to w roku 1913-tym, pod wieloma względami dla mnie pamiętnym (i pechowym).

Kończyłem podówczas wydział prawny (dotychczas nie wiem, dlaczego właśnie prawny?) i wydałem taki pierwszy, dziewiczy tom poezyj, w którym, obok rzeczy wiekopomnych, było dużo bzdur...

Wspomnianym opisem chciałem, jak taranem, rozwalić bramy polskiego Parnasu; ale Parnas na razie reagował słabo, krytyka ograniczyła się do paru zdawkowych komplementów, taran zasię — spoczywał skromnie na półkach księgarskich.

Przyjechałem do Warszawy z Petersburga i dowiedziałem się pewnego dnia, że „Tygodnik Illustrowany" ogłosił wielki konkurs poetycki. Konkurs na poemat o Xięciu Józefie.

Wzięła mnie szewska pasja, bo wiadomość o tym turnieju doszła mnie zbyt późno (od ostatecznego terminu dzieliły nas już tylko 24 godziny) — bo miałem w sobie wówczas jakąś niewytłumaczoną, wesołą furję (w furji pisuje się czasem niezłe wiersze!) — bo miałem do Xięcia polskiej kawalerji zadawnioną, gorącą sympatję, bo —

Jednem słowem, zakląłem.

Ale, kiedy się ma 24 lata, można czasem napisać dobry poemat... w 24 godziny.

Wyrzuciłem z siebie tedy ów wiersz konkursowy w ciągu ostatniej nocy, opatrzyłem go, jak się patrzy, moim rodowym klejnotem — i z rękopisem, oznaczonym godłem „Gryf", wkroczyłem (z niejaką tremą) do biura przepisywania na maszynach.

— Czy mogę prosić o przepisanie tego na maszynie?

— Zaraz? Wykluczone, proszę pana. Możemy na jutro.



ZDZISŁAW KLESZCZYŃSKI

Jeden z najbardziej utalentowanych poetów młodego pokolenia, autor „Księcia" i „Żywota Colombiny", laureat „Tygodnika Illustrowanego", wykwintny powieściopisarz i nowelista, („Białe noce", „Czerwony Teatr", „Romans na wsi") opowiada nam w słowach, pełnych humoru, o początku swojej szybkiej karjery literackiej...

— Kiedy to musi być koniecznie gotowe dziś!

— A co to jest? Podanie?

— Nie, proszę pani. Poemat.

— O...?

Podeszła do mnie bardzo ładna, młoda panna o kasztanowatych włosach i zapytała ciekawie:

— Na konkurs „Tygodnika Illustrowanego?"

— Właśnie...

Młoda panna uśmiechnęła się wesoło.

— Wiem. Dziś upływa ostateczny termin. Proszę, niech pan dyktuje...

Ustawiła „Underwooda" na baczność i potrząsnęła energicznie główką.

Podyktowałem:

— „Książę".

Napisała: „Książę", zastanowiła się przez sekundę, poczem powiedziała:

— Dobry tytuł.

Dyktowałem dalej... Kiedyśmy skończyli z pierwszą częścią poematu, malującą wizję pochodu armji napoleońskiej — i kiedyśmy przeszli do „Blachy" — panienka przerwała raptem stukanie, spojrzała mi w oczy, i zaopinjowała:

— Podoba mi się. Mocne!

Zarumieniłem się... No, tak po same uszy!

— — — — — — —

W parę tygodni później, kiedy dowiedziałem się, że mój „Książę" pobił pole, składające się z paruset spółzawodników i przyszedł pierwszy do mety, kiedy przeczytałem entuzjastyczny artykuł Grzymały-Siedleckiego, napisany przed otwarciem koperty z mojem — nikomu wówczas nieznanem — nazwiskiem, kiedy ochłonąłem z pierwszej, wielkiej radości... pobiegłem do kwiaciarni, kupiłem pęk najpiękniejszych, herbacianych róż — i zastukałem do biura, w którem pracowała owa śliczna dziewczyna, moja mascotta literacka...

Grom z jasnego nieba! Wczoraj wyszła za mąż! Już tu nie pracuje...

— — — — — — —

Róże, swoją drogą, posłałem, choć nie ulegało wątpliwości, że jesteśmy kwit

ONA — wprowadziła mnie mistycznie do literatury; JA — wprowadziłem ją mistycznie w podwoje hymenu...

— — — — — — —

Ba! Gdybyż to można powiedzieć napewno, czy te wzajemne świadczenia nie były... niedźwiedzią przysługą?

W serji wywiadów p. t. „Z mojej karjery" dotąd kolejno głos zabrali: Wacław Sieroszewski, Zygmunt Bartkiewicz, Zofja Nałkowska, Andrzej Strug, Zuzanna Rabska, Gustaw Daniłowski, Marja Rodziewiczówna, Stanisław Przybyszewski, Wacław Grubiński, Aleksander Świętochowski, Karin Michaelis, Juljan A. Święcicki, Aleksander Kraushar, Maciej Wierzbiński, Gilbert Keit Chesterton, Antoni Ferdynand Ossendowski, Stefan Kiedrzyński, Stanisław Miłaszewski, Juljan Ejsmond, Stefan Krzywoszewski, Gustaw Olechowski, Zdzisław Kleszczyński.

Najuczciwsza, najmądrzejsza i najpatrjotyczniejsza prasa

— Prasa to mocarstwo, prasa to potęga!...

Jakże często słyszymy to zdanie, powtarzane aż do banalności i deklamowane z patosem przy każdej uroczystości, kiedy wypada powiedzieć komplement ludziom mniej więcej godnie ją reprezentującym.

Tak! Prasa to mocarstwo i potęga, ale nie wszędzie i nie zawsze.

Sprowadzona na manowce staje się mocarstwem i potęgą zła, wyrządzając najcięższą krzywdę społeczeństwu, któremu służy. Zamiast kształcić i uczyć, obniża poziom umysłowy, zamiast wznosić na wyższy szczebel kultury ducha, obniża i deprawuje, zamiast nieść pochodnie światła i jasności miga w mroku życia ogarkami fałszu i kłamstwa, sprowadzając jeszcze większe ciemności.

Człowiek pióra, zwłaszcza gdy talent dodaje mu skrzydeł do lotu, to kapłan idei i cnoty w narodzie, ale, gdy bez busoli wewnętrznej, to kupczyk, handlujący ideałami, jak przekupka cebulą na straganie.

Prasa może wznieść naród do szczytów ideału, ale może również pogrążyć go w przyziemnych bagnach i roztopach życia.

A jednak jest naród, który posiadł ten skarb w całej jego pełni i bogactwie, którego prasa jest najuczciwszą, najrozumniejszą i najpatrjotyczniejszą na świecie.

*

W roku 1872, kiedy Europa miała już doskonale zorganizowane dziennikarstwo, pewien Anglik założył pierwsze pismo japońskie.

I oto dziś po pięćdziesięciu latach Japonja zajmuje po Ameryce i Anglji trzecie miejsce co do ilości wydawnictw. Rozwój ten, nigdy i nigdzie dotąd nie spotykany, tembardziej godny jest uwagi, że władza państwowa nietylko nie popierała usiłowań prasowych, lecz przeciwnie próbowała nakładać wędzidła w postaci surowej cenzury. Nic to nie zaszkodziło, a raczej pomogło, bo prasa, szczytnie pojmująca swój obowiązek, to kula, którą im mocniej kto uderza o ziemię, tem wyżej i silniej mu odskakuje.

Gigantyczny rozwój piśmiennictwa japońskiego spowodowały także dwa inne momenty.

Przedewszystkiem znikoma ilość analfabetów (około 3 procent) i niezwykła chciwość wiedzy u Japończyka, a niemniej i to, że prasa japońska nie wysługuje się ani ludziom, ani partjom, służąc idei, narodowi i państwu.

Nieprawdopodobna taniość pism, których cena w pojedyńczych egzemplarzach nie przekracza 5—8 groszy, umożliwia najuboższej ludności ich prenumeratę. A pomimo niskiej ceny treść ich jest niezwykle bogata. Bogactwem przedewszystkiem odznacza się barwny i zajmujący feljeton. Szkice, gawędy, przekłady wartościowych utworów obcych, artykuły naukowe i literatura piękna rozsypane są z taką obfitością, na jaką wiele pism europejskich zdobywa się tylko przy uroczystych okazjach.

Japończyk uczy się poznawać i cenić swych pisarzów, literatów i poetów, gdyż krytyka podnosi ich zasługi, podaje życiorysy, interesuje się nimi ogół przedewszystkiem, jako twórcami ducha w narodzie, stawiając ich na pierwszem miejscu poprzed wszystkiemi znakomitościami lekkiej muzy, walk atletycznych, boksu czy innych „wyczynów".

To też obywatel japoński, stojący nawet na najniższym szczeblu hierarchji społecznej, upaja się skarbami piśmiennictwa, literatury i poezji ojczystej i dumny jest, gdy się mówi o postępach kultury duchowej w jego kraju.

Oto wielka zasługa i triumf prasy japońskiej.

Od niszczącej polityki partyjnej różnych koteryj, grup czy osób, która tak bardzo zachwaściła piśmiennictwo europejskie, prasa japońska trzyma się zdaleka. Nie znaczy to, aby prasa ta była jałowa, aby nie było w niej ścierania się zdań i poglądów, aby nie rozgrywała walki o ideały, lecz forma jest rzeczowa, a tam, gdzie chodzi o sprawy ogólnego dobra, nie istnieją wycieczki osobiste. Pióro w niczyjem ręku nie staje się nigdy maczugą i kłonicą albo kwaczem, zanurzanym w rynsztoku. To też nie zdarza się prawie nigdy, aby z gniewem, niesmakiem czy obrzydzeniem odkładano pismo, chociażby nawet wyrażało przekonanie odmienne.

A dzieje się to dlatego, że źródłem wszelkich poczynań Japończyka jest zawsze wielka miłość do swego narodu i przywiązanie do swego państwa.



*

Czytanie pism dla Japończyka jest rozkoszą.

Jasność myśli, prostota i zwięzłość stylu nie utrudzają nikogo, a przeciwnie dają wielkie zadowolenie. Zawsze podkreślone jest to, co własne i swoje, i to się wybija na pierwszy plan i najwięcej zajmuje miejsca w przeciwieństwie do wielu pism europejskich, przeładowanych wiadomościami z obcych krajów, jak gdyby we własnym kraju nic się nie działo ani nie zasługiwało na omówienie czy rozważania.

W ten sposób prasa japońska wzmacnia poczucie zwartości narodowej, kształci naród i wysoko dzierży sztandar własnej kultury i własnego postępu.

*

Zawód ludzi pióra otoczony jest powszechną czcią i szacunkiem. Ale też rekrutują się oni z elity duchowej w narodzie. Talent, wykształcenie i wysoka wartość moralna cechuje każdego z nich, stawiając go wysoko na piedestale, jako kapłana prawdy, piękna i cnót obywatelskich w narodzie.

Otoczeni aureolą najszczytniejszej służby publicznej są dobrze sytuowani i niezależni materjalnie.

*

O ile Japonja pod każdym względem doścignęła już Europę, to piśmiennictwo jej wyprzedziło nas znacznie, stając się wzorem, godnym naśladowania wszędzie.

R. K.

Ferdynand I, król Rumunji



FERDYNAND I, KRÓL RUMUNJI
* 24.VIII.1865 — † 20.VII.1927

Z pochodzenia Niemiec, głowa katolickiej linji Hohenzollernów, noszących przydomek Sigmaringen, stał się wyrazem samozaparcia uczuć rodowych i osobistych dla świętego obowiązku troski o dobro Narodu i Państwa.

W czasie toczącej się wielkiej wojny światowej, gdy Niemcy liczyli niemało na pokrewieństwo pomiędzy królewskiemi domami Prus i Rumunji, Ferdynand I, składając dowód wysokiej przenikliwości politycznej i patrjotyzmu rumuńskiego, pozostał wierny koalicji pomimo ciężkich niepowodzeń, utraty stolicy i narzuconego przez chwilowo zwycięskie Niemcy traktatu pokoju.

Losy jednak nie poskąpiły mu nagrody za hart i nieugiętość ducha w twardej próbie życia. Powrócił do stolicy, jak współzwycięzca, i w wyniku wojny światowej powiększył państwo w dwójnasób.

Wstąpiwszy na tron w przededniu największej tragedji dziejów międzynarodowych w r. 1914, nie zdążył się koronować, zanim Rumunja przyjęła w walce czynny udział. Tem wspanialszem świętem narodowem stała się uroczysta koronacja ś. p. Ferdynanda na króla Wielkiej Rumunji, w Alba Julia na świeżo przyłączonej ziemi siedmiogrodzkiej.

Ostatnio wielkie wstrząśnienie przyniosła mu godna pożałowania niesnaska dynastyczna, która pociągnęła za sobą zrzeczenie się tronu przez najstarszego syna królewskiego ks. Karola, który, zakochawszy się w aktorce, porzucił dla niej koronę i dom rodzinny.

Królem został syn ks. Karola Michał, liczący obecnie 6 lat, rządy zaś aż do pełnoletności młodocianego monarchy sprawować będzie rada regencyjna

Nacechowane górną szlachetnością były ostatnie wskazania Ferdynanda I, zawarte w testamencie:

— Miłość Ojczyzny nie pozwala mi uważać obowiązków moich za wygasłe z chwilą mej śmierci... Apeluję do wszystkich obywateli dobrej woli, aby współdziałali nad zapewnieniem spokoju i postępu kraju...

W ciężkim narodowym smutku pogrążeni są nasi sprzymierzeńcy po zgonie swego królewskiego wodza.

Naród polski całem sercem współuczestniczy w tej żałobie i tem goręcej, iż podczas odwiedzin monarszej pary rumuńskiej w Warszawie miał okazję powziąć ku niej prawdziwą i szczerą sympatję.



Jedno z ostatnich zdjęć króla Michała, przed koronacją. Po koronacji, jaka się odbyła, młodociany król zapytał z dziecięcą naiwnością, czy, jako król, będzie mógł się bawić...

„Raj sowiecki" w Wiedniu

Trwał kilka dni, ale „uszczęśliwił" kraj...



Pożar gmachu Ministerjum Sprawiedliwości w Wiedniu, który pochłonął dokumenty historyczne.



Tak wygląda wejście do gmachu Parlamentu po pożarze. Dzieło zniszczenia się udało.



Na tarasie gmachu Parlamentu ustawione były karabiny maszynowe.



Na Placu Opery zwolennicy „sowieckiego raju" urządzili barykady strzelając do policji.



Zdemolowany gmach wartowni przy ulicy Bartensteingasse.



Uciekający tłum przed nadciągającą policją powiększał panikę.

Na szlakach Idei Polskiej

Wrażenia z pobytu w „Zdobyczy Robotniczej"



— Czujemy — mówili członkowie „Zdobyczy Robotniczej" przedstawicielowi naszej redakcji p. Janowi Bełcikowskiemu — chęć do pracy, bo wiemy i rozumiemy, że dobra myśl jest z nami...

Idea Polska! Rzecz tak wielka, tak niezbędna do istnienia, jak serce, a jednak tak mało zrozumiana, tak trudna do określenia i do wcielenia w życie.

I w istocie, droga, która wiedzie do poznania jej treści, jest ciężka i żmudna. Nie z jednego tonu, nie z jednego akordu składa się pieśń Idei Polskiej, nie z jednego elementu.

Chcąc tedy ją pojąć należycie, musimy zgodnie z zasadami skutecznego myślenia treść jej podzielić na części składowe, aby zbadać każdą z nich oddzielnie.

Rozpoczniemy od jej zastosowania w życiu codziennem, bo bodaj, czy to nie ważniejsze obecnie, niż wielkie sfery polityki stupartyjnej.

Ale rozpocząć musimy, że tak powiem, pedagogicznie — od przykładu, od przypowieści.

*

A więc pewnego razu, gdy liczne rzesze bezrobotnych stały z beznadziejnie opuszczonemi głowami przed warszawskim urzędem pośrednictwa pracy przy ul. Ciepłej, nadaremnie oczekując zatrudnienia, podszedł do nich mąż o obliczu jasnem i o spojrzeniu, płonącem dobrocią i wiarą, i rzekł do nich:

— Przychodzę do was nie urągać wam, nie wymyślać od lenistwa i próżniactwa, nie nawoływać do pracy gdzieś w przestrzeniach nieokreślonych dla nieokreślonego celu, ale oto staję przed wami, wzywając was do pracy zdobywczej, do pracy na terenie ściśle określonym, pomiędzy Żoliborzem a Bielanami, do pracy o celu również bardzo wyraźnym: da ona wam zarobek, dach nad głową, domek dla każdego własny i kapitalik, oparty na oszczędności produkcyjnej.

Po tej jego przemowie zbliżyło się doń trzystu młodszych i starszych nędzarzy bezdomnych i rzekło:

— Po raz pierwszy tu od lat kilku spotykamy człowieka, który w ten sposób przemawia do nas. W słowach twych, panie, czujemy wiarę, iż to, co mówisz, spełnionem będzie. Pójdziemy za tobą...

I poszli za nim.

A mężem tym był pracownik umysłowy, pojmujący głęboko obowiązki inteligencji wobec ludu pracującego, inżynier Janusz Dzierżawski.

I niewiele dni minęło, gdy na walnem zebraniu owych 300 nędzarzy uchwalono jednomyślnie zorganizować spółdzielnię mieszkaniową i nazwać ją: „Zdobyczą Robotniczą".

A działo się to 8 kwietnia 1926 r.

I wówczas wybrano radę spółdzielni, w której skład weszli: inż. Paweł Romocki, obecny minister kolei, jako prezes, inżynier Leopold Kotnowski, jako wiceprezes, inżynier Władysław Szczerburowicz i inżynier Jan Pędzik, zaś od robotników p.p.: Władysław Bąkowski, Franciszek Królak, Józef Juchniewicz i Stanisław Rycerz.

A potem powołano dyrekcję fa-



Władze „Zdobyczy Robotniczej" wciąż są na miejscu, jaknajszybciej posuwając naprzód rozpoczęte dzieło.

chową, złożoną z 3 osób: inżyniera Janusza Dzierżawskiego (kierownictwo ogólne techniczne), p. Aleksandra Laczysława (dział zakupów) i p. Józefa Borowskiego (administracja).

Poczem uchwalono statut i regulamin przydziału mieszkań spółdzielni.

I w ten sposób myśl wzniosła ciałem się stała.

*

A teraz zaznajomimy się z biegiem myśli wspomnianych organizatorów.

Oto, jak się rzecz przedstawiała według referatu p. Laczysława, zamieszczonego w Nr. 186 „A.B.C.“:

— Wyszliśmy z założenia, że ustawa o rozbudowie miast z dnia 29-go kwietnia 1925 roku była aktem wielkiej niesprawiedliwości względem całych rzesz obywateli polskich. Ustawa bowiem daje możność budowania własnych mieszkań tym tylko obywatelom, którzy posiadają 20 % wartości budowlanego objektu. Resztę, t. j. 80 % potrzebnego funduszu, udziela Bank Gospodarstwa Krajowego na wniosek miejscowych komitetów rozbudowy lub magistratów w charakterze kredytu długoterminowego. Ponieważ znakomita większość ludności polskiej — robotnicy, pracownicy, etc. — nie posiadają nagromadzonych oszczędności, a więc ci, którzy brak mieszkań najbardziej odczuwają, nie mają możności wykorzystania intencyj ustawy ani dobrodziejstw kredytów rządowych. Ludzie ci jednak, nie mając pieniędzy, rozporządzają tem, co stwarza pieniądz, mianowicie: zdolnością do pracy i wolnym czasem.



— Nie bicze z piasku widzę, ale całe domy, całych 50 mieszkań na wykończeniu...

— W jakiż teraz sposób ta wartość subjektywna i względna — praca — przeistacza się w wartość przedmiotową, bezwzględną?

— Oto zapisujący się do spółdzielni członkowie obowiązuje się w okresie lat czterech pracować ponad normalne 8 godzin dziennie, za które otrzymują zarobek normalny, dodatkowo jeszcze *2 godziny dziennie.* Zarobek ten za te 2 godziny nie otrzymuje się do rąk, lecz zapisuje się go do książeczki zarobkowej, i w ten sposób narasta fundusz, który po upływie 4 lat będzie stanowił kwotę, równą 20 % wartości budującego się mieszkania. Tak się przedstawia kalkulacja finansowa tego systemu organizowania wytwórni spółdzielczej.

— Czy system ten jest oryginalny — zapytujemy p. inż. Dzierżawskiego — czy wzorowany na zagranicy?

— Jest to zupełnie oryginalna próba rozwiązania jednego z najbardziej dramatycznych momentów życia społecznego — oświadcza nie bez poczucia słusznej dumy i wewnętrznego zadowolenia p. Dzierżawski.

— A czy system ten jest uniwersalny — zapytujemy dalej — czy dałby się zastosować do pracowników wolnych zawodów, np. nauczycieli?

— Pod pewnymi względami tak...

— Pod jakimi mianowicie?

— Zaraz to panu wytłomaczę. Oto, np. obecnie nosimy się już z projektem założenia przy naszej spółdzielni dla dzieci naszych udziałowców szkoły powszechnej. A więc nauczyciele tej szkoły mogliby bezwzględnie wejść w skład naszych udziałowców z prawem po 4 latach pracy do swego własnego mieszkania...

Gdy tak mówi inż. Dzierżawski, przyszły mi na myśl „Postulaty“ p. Władysława Radwana co do zbudowania pomostu między przedstawicielami pracy fizycznej a umysłowej.

I wielce zapaliłem się do tej sprawy, więc wyrażam życzenie obej-

(Dalszy ciąg na str. 10)



— Pokażę panu fundamenty naszych wielkich warsztatów stolarskich, bo, co się da, chcemy wyrabiać sami...







Prezydent Rzeczypospolitej gościł u siebie w Spale korpus dyplomatyczny z ambasadorem Francji p. Laroche na czele.

Polacy amerykańscy byli w gościnie u Marszałka Piłsudskiego w Belwederze.



W dniu święta Francji dnia 14 lipca pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu odbyła się piękna defilada wojskowa.

W 34-ą rocznicę ślubu królewskiej pary angielskiej



Angielska para królewska w 34 rocznicę ślubu odbyła nawskroś codzienną przejażdżkę na poświęcenie nowych budynków linji kolejowej w Londynie.



W Londynie duże zainteresowanie wzbudza „niebieski" mazur, tańczony w jednym z teatrów na tle dekoracji Krakowa, jako ostatni krzyk mody na najbliższy karnawał.

(Dalszy ciąg ze str. 7)

rzenia tego sensacyjnego w swoim rodzaju przedsiębiorstwa własnemi oczami.

— Owszem, zaraz

I oto wkrótce pędzimy samochodem z p. inż. Dzierżawskim na tak zwane Pola Bielańskie.

Mam niebawem możność przekonania się, iż słowo ludzkie czasami ciałem się też staje.

Nie bicze z piasku widzę, ale całe domy, całych 50 mieszkań na wykończeniu, a w każdem najmniejszem nawet jednoizbowem mieszkaniu... łazienka.

Na twarzach robotników skupienie, powaga, jakby zrozumienie, że są pionierami i budowniczymi nowych form harmonijnego współżycia.

Są zadowoleni.

— Czujemy — mówią — chęć do pracy, bo wiemy i rozumiemy, iż dobra myśl jest z nami...

— Jestem na szlaku Idei Polskiej — oświadczam radośnie do promieniejącego już na widok owoców myśli swojej inż. Dzierżawskiego.

— Ciekawym — odpowiada—jak to pan rozumie?

— Przedewszystkiem — wyjaśniam — ma pan ten dar, co i ongiś Stanisław Szczepanowski, dar godzenia romantyzmu i z realizmem. Ma pan dar uduchawiania życia, prześwietlania rzemiosła i przemysłu ideą szczytnego patrjotyzmu. Stwarza pan wzór uduchowienia tak brutalnej nieprzejednanej obecnie walki o byt drogą szlachetnego współzawodnictwa ludzi dobrej woli. Jest pan człowiekiem-gwiazdą...

Pan inżynier uśmiechnął się, ale wnet jego oczy pobiegły w dal, tam, gdzie zarysowały się nowe plany na przyszłość.

— Proszę za mną — powiedział— pokażę panu fundamenty wielkich warsztatów stolarskich, naszych własnych warsztatów, bo my tu wszystko, co się da, chcemy wyrabiać sami...

Po drodze wspominał mi jeszcze o tych trudnościach, które musiał przezwyciężać w Ministerstwie Skarbu, jak wiele zawdzięcza referentowi departamentu obrotu pieniężnego, p. Witoldowi Pawłowiczowi, wysoce obywatelskiemu stanowisku p. ministra Czechowicza, a obecnie — dyrektorowi Banku Gospodarstwa Krajowego, p. Szenkowi.

Jan Bełcikowski



Madge Bellamy



MADGE BELLAMY

Obdarzona prawdziwym talentem i wybitną urodą Madge Bellamy coraz bardziej wysuwa się na czoło współczesnych gwiazd ekranu.

Ostatnie jej kreacje zwróciły na siebie powszechną uwagę zarówno pełną wyrazu i lekkości grą, jak również doskonałą charakteryzacją.

W grze jej niema przesady i nie czuje się nigdy nastawiania w aparat, czem, niestety, grzeszą często renomowane nawet wielkości filmowe.



Górski raid samochodowy Krakowskiego Klubu Automobilowego



Pan Ripper na samochodzie „Lancia" otrzymał nagrodę Automobilklubu Polski.



Pan dyrektor Wawreczko na wozie „Lancia" otrzymał nagrodę Krakowskiego Klubu Automobilowego.

SPORT AUTOMOBILOWY JAKO WSPÓŁCZYNNIK ROZWOJU KOMUNIKACJI

Z prawdziwą przyjemnością notować należy rozwój sportu automobilowego w Polsce.

Aż chciałoby się poszukać innej nazwy dla tych szlachetnych i mądry cel mających zawodów, które przecież ani porównać się dadzą z beznadziejnie pustem kopaniem piłki nożnej, wybijaniem zębów w meczach bokserskich lub skokami o tyczce.

Niebo i ziemia!

Tu pokonywanie przestrzeni i czasu, co ma tak doniosłe znaczenie dla rozwoju cywilizacyjnego ludzkości, a tam pustka kompletna, zastraszająca do tego, gdyż uprawiana nie w miarę, odciąga od kształcenia mózgu, który też „wyczynów" wymaga.

Nie chcemy odrzucać dodatniego znaczenia wszelkiego sportu, ale przeciwstawiać się będziemy wszelkim jego nadużyciom ze szkodą dla rozwoju ducha, co dzieje się wtedy, gdy sport całkowicie absorbuje myśl ludzką, wolę i energję, sprowadzając na manowce jedyną słuszną zasadę:

— W zdrowem ciele zdrowy *duch!...*

Niestety, wpatrzeni w obce nam wzory i rekordy... głupoty, przeciwko którym budzi się już reakcja nawet w Ameryce, zaczynamy szaleć i my, robiąc ze sportu „sacrosanctum" i stawiając wszelkie jego dziedziny na jednakowym piedestale kultu i zachwytów.

A przecież różnice są kolosalne...

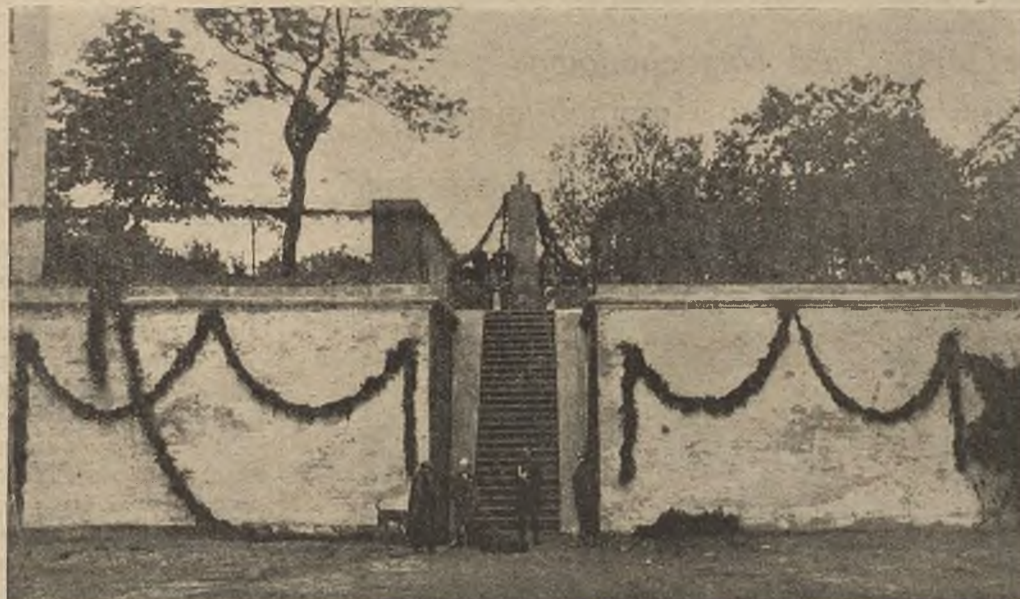
Sport automobilowy w Polsce, która tak słabą jeszcze posiada komunikację w porównaniu z innemi państwami, to współczynnik rozwoju komunikacji, to bodziec do naprawienia dróg i szos, to egzamin kraju pod tym względem przy każdym samochodowym raidzie.

Ostatnio organizowany przez krakowski Klub Automobilowy raid górski znowu posunął o krok naprzód sport automobilowy w Polsce, wskazując, iż w dziedzinie uporządkowania dróg posuwamy się z roku na rok. A brak dróg był jedną z gówynch przeszkód nietylko dla sportsmenów samochodowej jazdy.

Dwaj zwycięzcy raidu górskiego stali się przedmiotem gorących i zasłużonych owacyj.

Rozpowszechniajcie „Ilustrowany Tygodnik Polski"

Rzeczy ciekawe



Piękny, acz skromny pomnik został wzniesiony Tadeuszowi Kościuszce w Modlinie. Ostatnio bohaterowi polskiemu nadesłali wieniec na trumnę murzyni amerykańscy.

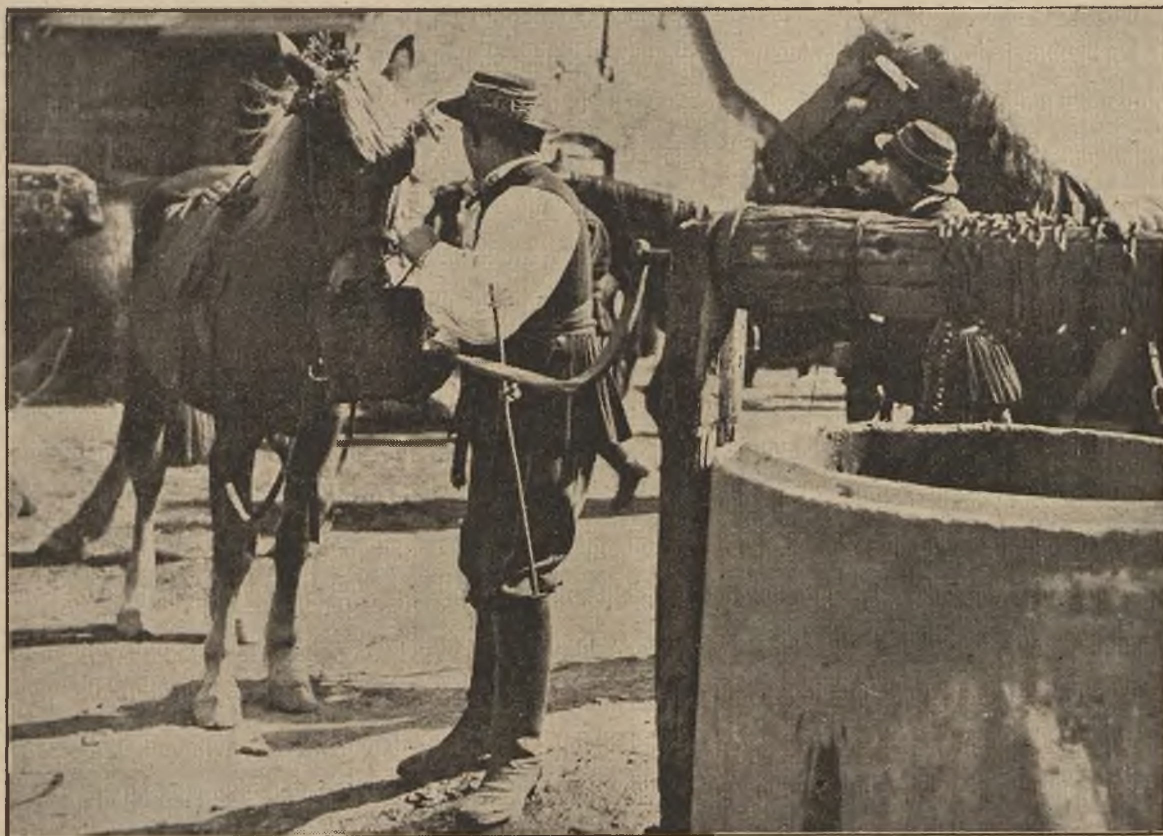


Jeden z miłośników ogrodnictwa w Krakowie wyhodował piękny okaz lilji o 60 kielichach na łodydze.



ANITA LOOS
Amerykanka, rozgłośna autorka romansu p. t. „Mężczyźni wolą blondynki", żegna się z mężem przed odjazdem do Europy.
Z utworu jej obecnie jest grany film, który wkrótce będzie wyświetlany również w Polsce.

11) Z naszych wycieczek letnich



Chodź do studni, mój ty siwku,
dam ci wiadro wody,
grzebniesz nóżką, wstrząśniesz grzywką,
dla większej swobody.

A ja łyknę gorzałeczki
choć niewielką krztynę,
by dzwoniły podkóweczki,
gdy ujrzę dziewczynę...

Z ziemi łowickiej

Zamożne ongiś księstwo po perypetjach niewoli i burzach wojennych powoli wraca obecnie do stanu swojej świetności.

— Powiat mój liczy około 100.000 ludności — opowiada nam obecny starosta łowicki p. Władysław Zieniewicz — a w skład jego wchodzi miasto Łowicz z 18.000 mieszkańców, 10 gmin wiejskich i 4 osady.

Stan zdrowotny z powodu niskiego położenia w dolinie Bzury i jej dopływów jest niepomyślny: mamy sporadyczne wypadki brzusznego duru. Plagą powiatu wśród poborowych jest gruźlica i jaglica. Dbamy też w Łowiczu o należyty stan szpitalnictwa, posiadając szpital powiatowy z oddziałami: internistycznym, chirurgicznym, i chorób zakaźnych w oddzielnym budynku.

W Łowiczu posiadamy również sierociniec, gdzie dzieci uczą się domowej nauki, oraz przytułek dla starców.

Powiat ma charakter nawskroś rolniczy o zamożnym włościaństwie przy 20-30 morgach. Licząc się z charakterem powiatu, zajęliśmy ostatnio ośrodek 60-morgowy, stanowiący własność państwową, tak zwany „Blich" i na nim wybudowaliśmy zawodową szkołę rolniczą typu niższego wraz z zabudowaniami gospodarczemi i domami mieszkalnemi dla personelu nauczycielskiego. Szkoła obliczona jest na 60 uczniów i prowadzona wzorowo, współdziałając rozwojowi oświaty i nauki rolniczej.

Stan oświaty wogóle rozwija się coraz wydatniej: mamy 2 gimnazja, seminarjum nauczycielskie, szkołę handlową, szkołę dokształcającą zawodową i oprócz szkoły rolniczej w „Blichu" szereg szkół powszechnych. Posiadamy dość zasobne muzeum miejskie. Szereg związków i stowarzyszeń, a mianowicie: oddział Związku Kupców w Warszawie, oddział Związku Kupców Chrześcijańskich w Warszawie, Związek Urzędników Państwowych, Związek Urzędników Samorządowych, Stowarzyszenie lekarzy, Związek Ziemian, Okręgowe Towarzystwo rolnicze, Towarzystwo Pszczelnicze — niemało też świadczy o naszem życiu, które pulsuje coraz żywiej i coraz pełniej.

Stan dróg w powiecie jest bardzo dobry, posiadamy bowiem pięć dróg bitych, przechodzących przez cały powiat do powiatów sąsiednich...

Tyle nam raczył łaskawie powiedzieć w krótkiej rozmowie starosta łowicki, p. Władysław Zieniewicz.

Urodzony w roku 1895 we Lwowie, tam ukończył gimnazjum oraz wydział prawa i nauk politycznych, poświęcając się służbie w administracji państwowej narazie w b. zaborze austrjackim, a po odzyskaniu niepodległości w urzędach państwowych polskich, przechodząc na tę służbę, jako referent w VII stopniu służbowym. Kolejno pełni obowiązki w Janowie Lubelskim, Opatowie, Tomaszowie Lubelskim, Busku Kieleckim. Ostatnio zastajemy go na stanowisku starosty w Łowiczu, gdzie z korzyścią dla dobra publicznego i z umiejętnością pełni swą zaszczytną godność.



Tczew posiada okazały dom urzędniczy, wybudowany przez obecny magistrat w r. 1926.

W Tczewie i powiecie

Dawne opole Tczewskie, o którem wzmianki sięgają roku 1206, kiedy księciem udzielnym jego był Pakosław.

Zaczątek architektoniczny miasta stanowił kościół i warownia, wybudowana przez krzyżaków, którzy w 1309 roku zdobyli opole Tczewski, wyganiając ówczesnego księcia Kazimierza, burząc opole i spalając miasto.

Prawdziwie po krzyżacku rozpoczęta gospodarka kontynuowana w podobny sposób przeciągnęła się do roku 1457. W czasie panowania krzyżackiego w roku 1433 Tczew uległ husytom, którzy po wypędzeniu krzyżaków znowu spalili miasto. Husyci jednak długo nie pozostawali w Tczewie, gdyż zagonem ruszyli na inne miasta.

W r. 1454 król polski Kazimierz Jagielończyk ruszył na krzyżaków, zdobywając Tczew w r. 1457. W tym roku i dalej na zasadzie zawartego w r. 1466 pokoju w Toruniu Tczew i opole Tczewskie z powrotem powróciły do Polski.

Wojny szwedzkie Gustawa Adolfa w r. 1655 znów na dwa lata oderwały Tczew od Polski, a szwedzki generał Steenbock znowu podpalił miasto.

Po wyparciu Szwedów z Polski Tczew należał do Rzeczypospolitej do roku 1772. W tym roku Fryderyk Wielki przyłączył Pomorze do Niemiec wraz z Tczewem, który do roku 1920 pozostawał pod ich panowaniem.

Rok 1920 był rokiem przyłączenia ponownego Tczewa do Polski tym razem już bez podpalania miasta i dewastowania Tczewskiego opola.

*

Zwracamy się do naczelnego administratora powiatu, p. starosty Wacława Dytkiewicza z prośbą o udzielenie nam danych, dotyczących obecnego życia i jego rozwoju w powiecie Tczewskim.

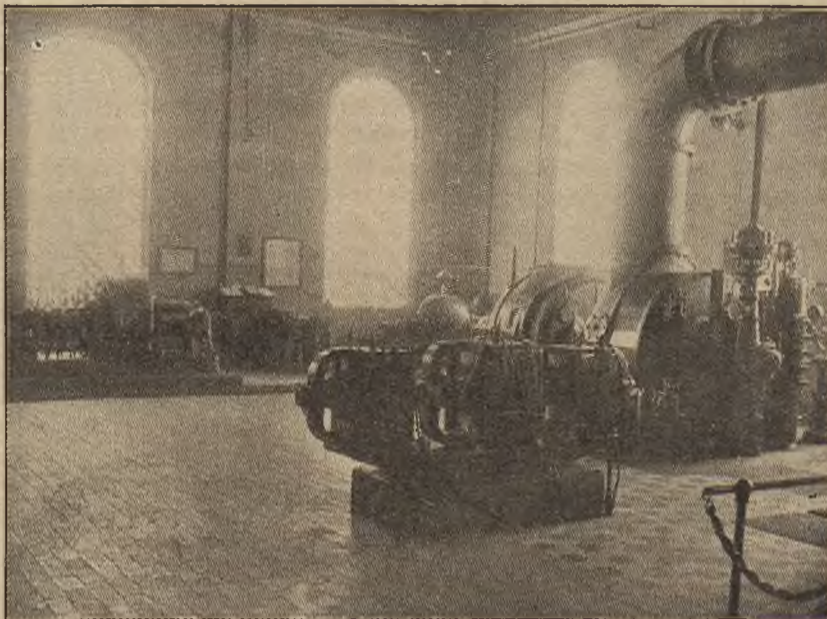
Dzielny to i zasłużony gospodarz, cieszący się powszechnym szacunkiem i uznaniem ze strony miejscowych obywateli.

Kawaler krzyża oficerskiego orderu „Polonia Restituta“ i odznaki górnośląskiej za wybitne zasługi w odzyskaniu Górnego Śląska urodził się w roku 1866 w Strzemesznie. Po ukończeniu studjów szkolnych w Strzemesznie i w Poznaniu jął się karjery sądowej początkowo w Poznańskiem, a następnie w Bochum w Westfalji, gdzie przebywał do r. 1919. Z chwilą odzyskania niepodległości wraca do Poznania, obejmując stanowisko starszego referenta w Departamencie Sprawiedliwości pod kierunkiem dr. Zygmunta Seydy, dr. Witolda Prądzyńskiego i dr. Stanisława Sławskiego z nominacji ministra Kucharskiego. Stąd przechodzi na stanowisko starosty Tczewskiego.

Z materjałów, użyczonych nam łaskawie przez p. starostę Dytkiewicza, wyjmujemy następujące dane:

Po ostatecznem uregulowaniu granic powiatu powierzchnia jego wynosi obecnie 34.954 hektarów. Powiat obejmuje 58 gmin wiejskich i obszarów dworskich. Według spisu ludności z dnia 30 września 1921 r. powiat Tczewski liczy 35.790 mieszkańców (w tem 17.657 mężczyzn i 18.133 niewiast), z których 29.770 zalicza się do narodowości polskiej.

Powiat świetnie zagospodarowany i drgający bujnem życiem miejscowych



Tczew posiada wzorowo urządzoną elektrownię, wyposażoną w najnowsze zdobycze techniki.

obywateli, pełnych poczucia obowiązku, systematyczności, ładu i porządku, tak cechujących wogóle całe Pomorze.

Drogi w stanie bardzo dobrym, o jakim, niestety w wielu innych dzielnicach nie mamy nawet wyobrażenia. A jest ich dużo. Wydział powiatowy we własnym zarządzie ma 127.277 klm. bieżących dróg powiatowych, a pod swym nadzorem jeszcze 294.644 klm. bieżących dróg gminnych, razem więc około pół miljona kilometrów bieżących dróg bitych, bruków i polnych. Powiat otacza drogi rzetelną dbałością. Wszędzie nowe tablice samochodowe i odnowione kamienie kilometrowe i hektometrowe z numeracją. Ostatnio wykopano około 200 kilometrów bieżących rowów i pościnano bankietów. Drogi letnie wysypano żwirem i uzupełniono brakujące zadrzewienie w ilości 1.452 sztuk. W roku 1925 rozpoczęto budowę 2 mostów betonowych w Tczewskich Łąkach i w Pelplinie .Oba już ukończono, zatrudniając licznych bezrobotnych.

Poza oświatą, która stoi w powiecie na wysokości zadania, powiat wydatnie pracuje również w dziedzinie opieki społecznej, łożąc znaczne sumy na utrzymanie ubogich, starców, wdów i sierot.

Celem zwalczania śmiertelności wśród niemowląt wydział powiatowy subwencjonuje „Stację opieki nad matką i dzieckiem". Do niej należą: „Kuchnia mleczna dla niemowląt", „Przychodnia dla dzieci", „Poradnia dla matek" i „Żłóbek" — zakład wychowawczy dla niemowląt. Wspierani są również bezrobotni zarówno w naturze, jak i pogorzelcy, a nawet obdarowywane są małżeństwa z okazji złotego wesela.

Specjalnie na podkreślenie zasługuje działalność „Kuchni mlecznej", której kierowniczka przeprowadza około 100 wywiadów miesięcznie, odwiedzając niemowlęta, aby się przekonać, w jakich są chowane warunkach mieszkaniowych, zdrowotnych, jak bywają odżywiane i pielęgnowane, jakie stosunki materjalne rodziców i t. d. Od czasu do czasu lekarz instytucji urządza z matkami pogadanki o pielęgnowaniu niemowląt, a przy tej okazji matki otrzymują: mydło, wazelinę, puder, tran, pieluszki, broszurki, zawierające wskazówki o pielęgnowaniu niemowląt i t. p.

Troskliwą opiekunką i duszą całej „Stacji opieki nad matką i dzieckiem" jest gorliwie oddana swej pracy p. starościna Dytkiewiczowa.

*

Zkolei zwracamy się do burmistrza miasta Tczewa, p. Stafana Wojczyńskiego.

— Tczew liczy 20.500 mieszkańców — objaśnia nas p. burmistrz. — W Tczewie posiadamy 4 szkoły powszechne, mieszczące się w specjalnych gmachach miejskich, 2 gimnazja państwowe, męskie i żeńskie, które miasto subsydjuje, posiadamy również 3-klasową szkołę handlowo-społeczną, utrzymywaną przez miejscowe kupiectwo, szkołę rzemieślniczą, którą opiekują się miejscowe cechy, no i szkołę morską, kształcącą pilnie młodzież polską na oficerów marynarki handlowej, mamy wreszcie szkołę dokształcającą zawodową, w której kształcą się terminatorzy.

W specjalnie zbudowanym na ten cel budynku w Tczewie znajduje się według nowoczesnych wymagań urządzona łaźnia miejska, „Żłóbek" dla niemowląt i „Kuchnia mleczna".

Miasto posiada dwa szpitale.

Świetnie i wzorowo urządzona pełna kanalizacja i wodociągi, gazownia, elektrownia i rzeźnia miejska są prawdziwą ozdobą i chlubą zagospodarowania miasta.

Tczew ma charakter urzędniczo-handlowy.

Z chwilą objęcia urzędowania — opowiada nam p. burmistrz Wojczyński — uporządkowałem miejskie zakłady użyteczności publicznej, zniszczone podczas wojny, wybudowałem 6 domów o 74 mieszkaniach, obecnie kończę dom o 16 mieszkaniach po 2 pokoje z kuchnią i przystępuję do budowy domu robotniczego o 32 mieszkaniach po jednym pokoju z kuchnią, kładę obecnie chodniki, co ostatnio było nieco zaniedbane, a w ubiegłym roku rozbudowałem rzeźnię dla uboju eksportowego.

Od roku ubiegłego urządzam stale kolonje i półkolonje dla dzieci, przyjeżdżających z Westfalji w liczbie 25, i 50 dzieci ze szkół miejscowych. Miasto subsydjuje misję dworcową dla samotnie przejeżdżających kobiet.

Bardzo ważne znaczenie dla miasta ma rozbudowa portu na Wiśle, do którego przybywają statki morskie...

Tyle nam oświadczył w uprzejmej rozmowie dzielny burmistrz miasta Tczewa, p. Stefan Wojczyński.

Urodził się w r. 1889 w Dziembowie powiatu Morskiego. Po ukończeniu studjów szkolnych długi czas pracował w firmie „Cegielski" w Poznaniu. Brał czynny udział w Wojnie Światowej. Jako ochotnik walczył w szeregach wojska polskiego, a po zawarciu rozejmu między prusakami o Naczelną Radą Ludową, przeniósł się do Warszawy, gdzie brał czynny udział w organizowaniu warszawskiej Kasy Chorych. W 1920 r. wraca do Tczewa w charakterze członka zarządu Banku Ludowego. Tu powołany został na urząd burmistrza, który piastuje od 1922 roku.

Mówiąc o Tczewie, dodajmy jeszcze, iż miasto posiada śliczny park o 85 morgach do użytku mieszkańców.

L.



Budowa domów robotniczych jest również troską magistratu m. Tczewa. Oto dwa domy robotnicze, wybudowane w roku 1925, a obecnie budują się jeszcze nowe.



POD HASŁEM SHANTUNGU







Dalecy jesteśmy od wykraczania za ramy naszego tematu, jakby wskazywać na to mógł tytuł, tchnący wschodem i rewolucją chińską. Zajmijmy się tylko modą, konstatując, iż najmodniejszym bezwzględnie materjałem jest shantung, najidealniejszy materjał letni.

Nazwa sama wskazuje, iż materjał ten jest pochodzenia wschodniego, adoptowany z kolonji Dalekiego Wschodu, gdzie powszechnie go używają zarówno mężczyźni, jak i kobiety, jest bowiem niepomiernie lekki i chłodny.

Najbardziej rozpowszechnioną barwą jest kolor naturalny tkaniny, jasno bronzowy. Kolor ten, jako oryginalny, podoba się najwięcej, zachował bowiem najwięcej cech egzotyzmu, do którego wszyscy, chociażby przez snobizm, mają pociąg.

Z pewnością zainteresuje nasze czytelniczki oryginalna cena materjału zagranicą, która wynosi około 13 zł. za metr.

Na planszy podajemy kilka modeli zastosowania shantungu do różnych strojów, począwszy od sukienek, a kończąc na płaszczach.



Lucynie. Widocznie „Tuja" była falsyfikatem, skoro na etykiecie nie było rysunku jaskółki. Nic dziwnego, że żadnego skutku Pani nie osiągnęła. Proszę żądać tylko z rysunkiem jaskółki w locie, a najlepiej kierować wprost pod mój adres: Niecała 5, — Warszawa Klimecki.

X. Z. Tylko „Eos" powstrzyma wypadanie włosów, pobudzi ich porost i usunie nieznaczne swędzenie. Wcierać szczoteczką co trzeci dzień.

Tadziowi. Widocznie Tadzio zaraził się kurzajkami od któregoś z kolegów. Żadne kremy nie pomogą, trzeba wypalić elektrycznością.

Wydawca: Polskie Biuro Wydawnicze. Redaktor: *Eugenjusz Rafalski.*

Zakłady Graficzne „Polska Zjednoczona", Warszawa, Nowolipie 2.

